

OSADNICY O SOBIE

Poniżej zamieszczamy artykuł Władysława Kamińskiego który ukazał się w „Roczniku Ziemi Wschodnich i Kalendarzu na rok 1937”.

WŁADYSŁAW KAMIŃSKI (1897-1944), osadnik wojskowy z Wileńszczyzny, wieloletni członek zarządu Związku Osadników, w latach trzydziestych prezes Związku Osadników Wileńszczyzny, 1928-38 poseł na sejm, od 1938 senator, poległ pod Monte Cassino, o czym pięknie pisał Melchior Wańkowicz w swojej książce poświęconej tej bitwie.

Materiał nadesłała Pani Janina Smogorzewska z Anglii.

Zachowano oryginalną pisownię z tamtych lat.

WŁADYSŁAW KAMIŃSKI

Osadnictwo wojskowe.

Nie mam zamiaru przedstawiać szczegółowo stanu osadnictwa wojskowego na terenach Ziemi Wschodnich. Więcej będzie mi chodziło o zobrazowanie linii postępowania, dorobku społecznego i roli osadnictwa w podnoszeniu kulturalnym i gospodarczym terenów, na których żyjemy.

Jest nas zaledwie 8988 osób, a więc na 1000 gospodarstw przypada zaledwie 9 gospodarstw osadniczych.

Z różnych stron pod naszym adresem padły zarzuty: przychodźcie nas wynarodowić, drażnicie ludność miejscową, zabierając jej ziemię, wnosicie dysonans w dobrze ułożone stosunki. Głosy przeciwko nam rozlegały się nie tylko ze strony mniejszości narodowych. Niektóre odłamy społeczeństwa polskiego witały nas, żołnierzy, skierowanych rozkazem Marszałka na zagony, falą oburzenia i niechęci.

Rację stanu, która nas kierowała do tej nowej służby cywilnej, określano najdelikatniej „niewłaściwym posunięciem”, „skazanym na zagładę wysiłkiem”. Sejm polski wyłonił specjalną komisję, aby skończyła z tym „niedojrzałym eksperymentem”. Aż dziw bierze, z jaką pasją w polskim sejmie rzucano całkowicie gołosłowne zarzuty, jak uogólniano odosobnione lokalne niedociągnięcia - aby tylko rzucić kłodę pod nogi żołnierzowi, zaczynającemu gospodarzyć na osadzie.

Osadnik szedł w pierwszym rzędzie na opuszczone majątki, na majątki wielkich posiadaczy ziemskich. Całym jego majątkiem było to, co dźwigał na plecach w żołnierskim tornistrze, to, co dostał od wojska z wojskowych kolumn roboczych. Największym, niezastąpionym kapitałem była i jest wiara we własne siły, przekonanie, że z pomiędzy wielu nas właśnie wybrano dlatego, abyśmy, myśląc o chlebie powszednim dla swych rodzin i siebie nigdy nie zapomnieli o dalszej żołnierskiej służbie na roli, służbie czynu, służbie śmiałego marszu naprzód.

Komu zabrano majątki, na których zostali osadzeni osadnicy wojskowi?¹ Ukraińcom, Białorusinom? - Nie, bo i jedni, i drudzy reprezentują typowo drobnorolnicze narody. Połowa przejętych na osadnictwo majątków to majątki polskie. Reszta to majątki rosyjskie, kiedyś skonfiskowane Polakom, ewentualnie na podstawie specjalnego ustawodawstwa z rąk polskich za bezcen wykupione. Minimalny procent jest majątków o innym tytule posiadania. Czyż można w tych warunkach mówić o jakiejś krzywdzie narodowej?

A czy niecałe 9 tysięcy osadników wojskowych, rozrzuczonych na terenie 5 województw wschodnich (białostockie, wileńskie, nowogródzkie, poleskie, wołyńskie), może stanowić groźbę dla narodowego stanu posiadania poszczególnych mniejszości narodowych w sensie liczebnym? - Chyba dla takiego narodu, który nie ma najmniejszej wiary w swe siły. Osadnictwo wojskowe to pozycja moralna. Polska na terenach wschodnich - to Polska nie tylko urzędnika, ziemianina - to także Polska drobnego rolnika, chłopa. Osadnik poszedł na wzmocnienie tego ostatniego odcinka.

Gdzie największe szczyby uczyniła niewola, gdzie najwięcej mamy spiętrzonych trudności gospodarczych, kulturalnych, społecznych i narodowych – tam ma obowiązek stanąć w szeregu osadnik, aby w długim, powolnym marszu naprzód, licząc jedynie na własne siły, dać Państwu Polskiemu zdrową, szeroką społecznie podwalinę na terenach wschodnich.

Jeżeli to komuś zagraża, to taką groźbą osadnictwo wojskowe będzie zawsze. - Sami nie mieliśmy i nie mamy lekkiego życia, chociaż huraganowy ogień ataku na osadnictwo ustal i tylko od czasu do czasu jakiś „partyzant prasowy” chce gwałtem o osadnictwo kopję kruszyć, albo zabawia się w wszystkowiedzącego proroka.

Taki już mamy zwyczaj, że każdą wojnę, choćby atramentową, uważamy za rzecz naturalną, nie zwracamy na nią uwagi, jeżeli nam nie przeszkadza pozytywnie pracować.

Dla nas największą pociechą był widok oficerów – osadników w mundurach z orderami, idących za pługiem i w pocie czoła obrabiających zapuszczone skiby rodzinnej ziemi na nadanej osadzie. Może niejeden przez nieumiejętność, brak doświadczenia, czy z innych powodów potknął się w pracy, całość jednak zdała egzamin.

A przecież tak na wojnie jak i na zagonie upływała bujna i chmurna młodość pokolenia, które wykazało najwięcej charakteru i zdolności do ryzyka w walce o wyzwolenie Polski.

¹ *Pochodzenie majątków przejętych na osadnictwo wojskowe.*

Ogółem przejęto majątków	785	o ogólnym obszarze	137,183	ha
Z czego majątków prywatnych polskich	352	o obszarze	63,937	ha
prywatnych rosyjskich	299	„	54,741	ha
państwowych i instrukcyjnych	65	„	11,099	ha
pocerkwicznych i pokościelnych	43	„	1,865	ha
innych	26	„	5,541	ha

W roku 1933, a więc już w latach kryzysu, został szczegółowo zbadany stan gospodarczy osadnictwa wojskowego. Przedstawiał się on jak następuje:

1. wartość gruntów według szacunku Państw. Banku Roln.	81.690.000 zł
2. wartość drzewostanów	2.510.000 zł
3. wartość budynków według szacunków P.Z.U.W.	23.730.000 zł
4. wartość inwentarza żywego	6.670.000 zł
5. wartość inwentarza martwego	8.900.000 zł
Razem	123.500.000 zł

Całość zadłużenia osadników z tytułu krótko i długoterminowych zobowiązań w tymże czasie wynosiła 50.900.000 zł, czyli przeciętnie na jeden hektar – 335 złotych.

Dzisiaj zadłużenie jest o połowę mniejsze. Czyż stan gospodarczy osadników można nazwać bankructwem, gdy się zważy ile milionów złotych musiało utonąć bezpowrotnie w pozycji budynków i inwentarza żywego i martwego tylko i jedynie z powodu spadku szacunku, jako wyniku kryzysu gospodarczego?

Przeciętny plon otrzymywany z 1 ha w kwintalach przez osadników w przeciągu dwu kolejnych pięcioleci w porównaniu do przeciętnych zbiorów u innych rolników w tymże okresie na terenie Ziemi Wschodnich charakteryzuje niżej załączona tablica.

Rodzaj	U osadników		W gospodarstwach Ziemi Wsch.	
	1923 – 1927	1928 - 32	1923 - 1927	1928 - 32
Pszonica	9,8	10,6	8,9	10,0
Żyto	8,9	10,8	7,5	8,6
Jęczmień	9,1	11,9	8,3	10,0
Owies	8,5	11,5	7,2	9,0
Ziemniaki	105,7	128,8	82,0	92,0

Dla należytego zobrazowania przeciętnej gospodarki osadniczej pozwolę sobie przytoczyć jeszcze tylko jedną krótką tablicę:

	Przychód surowy na 1 ha w złotych				
	1927/28	1928/29	1929/30	1930/31	1931/32
Polska	610.10	585	499	379	295
Województwa wschodnie ...	-	308	260	194	154
Gospodarstwa osadnicze	301.2	311.4	266.5	193	180

Sądę, że przytoczone tutaj cyfry dają nam chyba prawo odpowiedzieć tym wszystkim, którzy nad osadnikami łamią ręce. Spokojnie, wytrzymamy.

Ale czy na osadach jest dobrze? Nie, nawet nieraz bardzo źle. Marny wyższe potrzeby kulturalne, przeciętnie przeszło troje dzieci na rodzinę osadniczą, trzeba je kształcić, gdyż tylko część może zostać na gospodarstwie. To są powody naszych wielkich trosk i kłopotów, gdy nasze dochody niewiele odbiegają od przeciętnych i tak minimalnych dochodów gospodarstw kresowych.

Olbrzymie pieniądze zostały przez nas ulokowane w akcji uruchomienia placówek gospodarczych na terenie wiejskim Ziemi Wschodnich.

Jest to dziś wielki i niezwykle cenny dorobek, choć niejedną placówkę przewróciło twarde życie, choć za niejedno doświadczenie trzeba było poważnie zapłacić.

Poszliśmy drogą organizowania spółdzielczych placówek gospodarczych, ułatwiając dostęp do nich każdemu, nawet najbiedniejszemu, przez odpowiednio niskie udziały. Powstały placówki narodowościowo mieszane, zorganizowane na zasadach całkowitej równości. Opieraliśmy się wszędzie na wpływie moralnym, a nie przewadze fizyczno-prawnej elementu polskiego. Nie poszliśmy na zamknięcie się w swojej narodowej skorupie, bo nie chodziło nam o fikcyjne rządy życiem gospodarczym Ziemi Wschodnich.

Państwo nasze musi mieć prawdziwy obraz stosunków i dlatego nurt życia gospodarczego, nurt jak najszerszego dołu tego życia winien być wyrazem istotnych wpływów, istotnej harmonijnej społeczno-gospodarczej współpracy i wysiłku.

Organizacje rolnicze nie mają już członków więcej i mniej uprzywilejowanych, nikt nie zamyka dostępu najbiedniejszemu członkowi, niezależnie od jego wyznania i narodowości, do prac i rządów w zorganizowanym życiu rolniczym i gospodarczym. W organizacjach młodzieży wiejskiej rosną pierwszorzędne talenty chłopskie.

Osadnicy powinni byli już oddawna zginąć i utonąć w tej wielkiej masie zorganizowanych na zasadach równości i wzajemnego szacunku ludzi. A cóż jest faktycznie? Jesteśmy wszędzie, choć nigdzie nie organizujemy samoobrony, choć wszędzie stanowimy znikomą mniejszość, choć jeszcze nie wszędzie zanikły resztki zawiści z powodu wzięcia przez osadników ziemi.

Nasza wewnętrzna dyscyplina, karność, twarde, surowe codzienne życie, nasza rzetelna kilkunastoletnia praca ze wsią stworzyła atmosferę współżycia i współpracy nie tylko z nami, ale i z Państwem. O nas nie baliśmy się i przedtem.

W czasach największego osłabienia autorytetu władzy na naszych terenach, kiedy codzienność mnożyły się objawy wystąpień przeciwko przedstawicielom władzy – osadników zostawiono w spokoju, nie z miłości, a ze słusznego zupełnie wyrachowania, bo osadnicy niewątpliwie nie byłiby potulnymi barankami.

Sądzę, że dobrą charakterystykę istotnego stosunku ludności miejscowej do osadników dały ostatnie wybory do samorządu terytorialnego.

Nie byliśmy niczymi pupilami, stwarzano nam nieraz wiele, wiele trudności, a jednak w rezultacie na terenie działalności osadnictwa wojskowego posiadamy:

561 członków Rad Gminnych i 121 zastępców, 115 wójtów, 26 podwójców i 62 ławników, 34 członków Wydziałów Powiatowych i 93 członków Rad Powiatowych. A więc nawet tam, gdzie namiętności polityczne i narodowościowe odgrywają większą rolę, niż przy normalnej pracy społeczno-gospodarczej i oświatowej, osadnicy wytrzymali, a życie nie przeszło nad nimi do porządku.

Nie chcąc nic robić dla doraźnego efektu, nasze plany i prace nastawiamy na efekt długofalowy. Stąd nasze szczególne zainteresowanie się młodzieżą wiejską, stąd nasze poczynania w kierunku systematycznego szkolenia jej na:

- a) dobrych organizatorów drobnego gospodarstwa włościańskiego,
- b) kierowników placówek oświatowych i gospodarczych, działających na wsi (kółka rolnicze, spółdzielnie, koła gospodyń, koła młodzieży).

Stąd źródło powołania do życia Wiejskiego Uniwersytetu Społecznego w Prudiszczu pod Wilnem, w specjalnie na ten cel zakupionym przez ZOS majątku. Postawiliśmy tej placówce konkretne, praktyczne zadanie, chociaż na terenie Polski w zapatrywaniach na rolę i zadania Uniwersytetów Ludowych jesteśmy narazie odosobnieni. Od 8 lat przeprowadzane przez ZOS kursy pod tym względem dają nam gwarancję, że idziemy właściwą drogą.

Nasze zainteresowania sprawami młodzieży wiejskiej znalazły swój wyraz także i w tem, że ZOS uruchomił na terenie Równego, Brześcia, Grodna, Wilna i Warszawy specjalne zakłady wychowawcze dla młodzieży, kształcącej się w średnich szkołach zawodowych. Celem naszym jest dać województwom wschodnim Rzeczypospolitej jak największą liczbę ideowych, zrosniętych ze środowiskiem, dobrze przygotowanych fachowo ludzi do pracy zawodowej.

Zakłady nasze lokujemy w specjalnie w tym celu nabywanych lub budowanych nieruchomościach, by usunąć wszelkie cechy prac dorywczych, czy doraźnych. Sądzę, że kto widział wystawę prac naszego 10-letniego dorobku wychowawczego i oświatowego w czerwcu 1936 r. w Wilnie, ten nie będzie nas posądzał o robotę niedostatecznie przemyślaną, niedostatecznie rozplanowaną.

Województwa wschodnie w roku 1937 zobaczą tę wystawę - niech ona powie o nas i za nas.

Nie tylko własne dzieci, ale i dzieci miejscowych drobnych rolników, niezależnie od języka, którym mówią, niezależnie od wiary, którą wyznają, chcemy przygotować do służby i pracy dla Polski i swojej najbliższej gromady.

Zadaniem naszym będzie odrobić wiekowe zaniedbania z okresu niewoli, dźwignąć na wyższy poziom kultury człowieka i środowisko, zmobilizować wysiłek, rozplanować pracę, aby jak najwięcej wykonać za naszego życia.

Wiem, że jest wielu ludzi, którzy pochwalą nasze zamiary, ale jednocześnie uśmiechacie się z politowaniem nad tymi warjatami, którzy, siedząc na własnym wycieńczonym koniku, wyruszają w świat na podbój twardej, trudnej, zależącej, nieufnej bryły ludzkiej.

...Zobaczymy... Wyruszaliśmy już dwa razy... zawsze z gołymi rękami na wojnę o Polskę i z pustym tornistrem na osady..., a nasza wiara i zapał nigdy nie zawiodły.

Jesteśmy dziećmi zwycięstwa, dziećmi uporu i żelaznej konsekwencji, dlatego nie skruszeliśmy, choć niektóre jednostki kruszeją i kruszeć będą.

Wilno, 23 sierpnia 1936 r.

KRESOWE STANICE